



2018
Barka

*Doświadczenie spotkania z pismem
Pójdź mnie*

Pismo Alumnów Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie



8 8
Pójdź
za
Mną
8 8



MĘSKA STRATEGIA

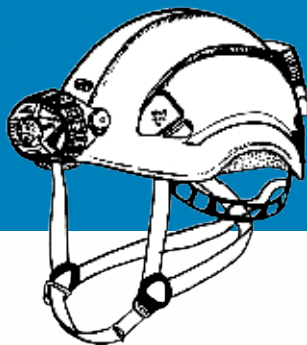
SŁUCHAĆ - ROZESZNAWAĆ - DZIAŁAĆ

DZIEŃ OTWARTY
W WYŻSZYM
SEMINARIUM
DUCHOWNYM
W TARNOWIE

28.04.2018
10⁰⁰-15⁰⁰

ZGŁOSZENIA:

-  (14) 621-35-04
-  (14) 621-35-05
-  powolani@wsd.tarnow.pl





REDAKCJA

Opiekun:

ks. rektor Andrzej Michalik

Redagujący klerycy WSD

w Tarnowie:

Nikodem Kowalczyk (red. naczelny), Marcin Gazda, Krzysztof Jankowski, Piotr Turek

Redakcja graficzna:

Jakub Bączek, Maciej Stabrawa

Korekta:

Mateusz Sasor, Leszek Sekuła, Grzegorz Wolak

Skład:

Marta Kośmider

Kolportaż:

Marcin Kurmianiak, Maciej Klimontowski

Adres Redakcji *Barka*:

ul. Piłsudskiego 6,

33-100 Tarnów

tel. (14) 621-35-04

www.wsd.tarnow.pl,

poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów.

Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma.

Źródła fotografii i grafik na okładkach:

www.unsplash.com, www.pexels.com, www.cdn.shopify.com, www.gbika.org, www.cdn-images-1.medium.com, www.profoto.pl, www.youtube.com, www.edukacja-zdrowotna.pl, www.rusz-dusze.pl

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru *Barki*, zwłaszcza: ks. Januszowi Królikowskiemu, o. Tomaszowi Rąpale, dk. Janowi Dziedzinie oraz całej wspólnocie Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie.

Spis treści

- 4 Drodzy Młodzi!**
- 7 Słuchać głosu Pana**
- 8 Przecież ja się nie nadaję**
- 10 Dla mnie nie ma szans**
- 12 Zmień swój plan**
- 15 Rozeznawać głos Pana**
- 16 Nieświęty święty**
- 18 Więcej podobać się Bogu**
- 20 Nie być życiowym aktorem**
- 23 Życ otrzymanym powołaniem**
- 24 Rozeznanie powołania**
- 26 Wyjątkowa pielgrzymka**
- 28 Spod chóru**
- 30 Maryja – niezastąpiona pomoc**
- 31 Polecane strony**



DRODZY MŁODZI!



Zasta-
na-
wiając
się

nał powołaniem – czym ono jest – na początku trzeba zauważyć bardzo prostą, ale i bardzo ważną rzecz. Żeby można było mówić o powołaniu to potrzebny jest Powołujący i Powołany. Bez tej relacji nie można zrozumieć powołania, szczególnie gdy mówimy o powołaniu kapłańskim czy zakonnym, albo jednym i drugim. Powołującym jest Bóg, a w miejscu Powołanego może postawić się każdy z nas.

Powołanie to plan Boga wobec mężczyzn i kobiet każdego czasu

(papież Franciszek)

Dla każdego przygotował On jakiś szczególny plan. Jego zamiary są zawsze najlepsze, bo kto nas tak dobrze zna, rozumie, jak nie Ten, który jest z nami od początku naszego istnienia.

Bóg zawsze wychodzi nam naprzeciw i jest Bogiem-z-nami, przechodząc niekiedy zakurzonymi drogami naszego życia, i rozumiejąc naszą tęsknotę za miłością i szczęściem, wzywa nas do radości.

Bez wejścia w relację z naszym Bogiem bardzo trudno będzie odkryć, co ja tak naprawdę mam w tym życiu robić.

Nie możemy odkryć specjalnego i osobistego powołania, jakie Bóg dla nas zaplanował, jeśli pozostajemy zamknięci w sobie samych.

Jest to o tyle trudne, że nawet jeżeli wierzymy w Jego obecność, to może się On wydawać odległy i niedostępny. Ale jest to tylko jeden ze współczesnych mitów. Bóg jest blisko, bardzo blisko – jest w naszych sercach, o ile Go stamtąd nie wyrzuciliśmy przez jakiś grzech ciężki. Ale nawet jeżeli to zrobiliśmy, On nadal pozostaje przy nas, ponieważ pragnie naszego powrotu do Niego, pragnie naszego nawrócenia.

W naszym nowym numerze *Banki* chcemy Was zachęcić przede wszystkim do spotkania z Nim, spotkania, które prowadzi do odkrycia swojego powołania. Pomaga nam w tym papież Franciszek, który w Orędziu na 55. Światowy Dzień Modlitw o Powołania, mówi o trzech ważnych rzeczach: potrzebie słuchania głosu Boga (SŁUCHAĆ), rozeznawaniu swojej sytuacji (ROZEEZNAWAĆ) i wprowadzaniu w konkretne działania to co zrozumieliśmy (ŻYĆ). Głos Boga w naszym wnętrzu jest cichy, dlatego tak często trudno nam go usłyszeć. Potrzebujemy zatrzymania, wyjścia z chaosu spraw i rzeczy, które codziennie są na naszej głowie, ciszy i zagłębienia do naszego wnętrza.

Bóg przychodzi w milczeniu i dyskrecji, nie narzucając się naszej wolności. Tak więc może się zdarzyć, że Jego głos jest przytłumiony przez wiele trosk i napięć, które zajmują nasz umysł i serce.

Powołanie jest zapisane głęboko w naszych sercach i wystarczy tam dotrzeć by je rozpoznać. Czasami trzeba przekopać się przez wiele różnych spraw, które są w naszym sercu. Potrzebne jest w tym wszystkim rozeznanie, które papież Franciszek nazywa rozeznaniem duchowym.

Każdy z nas może odkryć swoje powołanie jedynie poprzez rozeznanie duchowe, proces, w którym dana osoba dojrzewa do podjęcia, w dialogu z Bogiem i słuchając głosu Ducha Świętego, podstawowych decyzji, poczynwszy od tej dotyczącej stanu życia.

Każdy z nas powinien uczyć „czytać w swoim” życiu, czyli rozpoznać gdzie i do czego wzywa mnie Bóg. Jeżeli rozpoznajemy to marzenie Boga względem naszego życia, nie myślimy o nim jako o zapadającym wyroku, który skazuje nas na jego przyjęcie i wykonanie. Zawsze możemy wybrać inną drogę, ale musimy mieć też świadomość tego, że Bogu najbardziej zależy na naszym szczęściu i na prawdziwej radości.

Za rozpoznaniem wezwaniem powinna iść konkretna odpowiedź każdego z nas.

Radość Ewangelii, która otwiera nas na spotkanie z Bogiem i z braćmi, nie może czekać na nasze opieszałości i lenistwa; nie dotrze do nas, jeśli pozostaniemy w oknie, z wymówką, że wciąż czekamy na dogodny czas; nie wypełni

się dla nas, jeśli nie podejmiemy dziś właśnie ryzyka wyboru. Powołanie jest dziś! Chrześcijańska misja jest dla teraźniejszości! I każdy z nas jest powołany – do życia świeckiego w małżeństwie, do kapłaństwa w postudze święceń czy do życia w szczególnej konsekracji – aby stać się świadkiem Pana, tu i teraz.

Zachęcamy Was do przeczytania nowego numeru *Barki*, w której proponujemy przejście kolejnych kroków: SŁUCHAĆ – ROZEZNAWAĆ – ŻYĆ. W pierwszej części proponujemy Wam spotkanie z Jeremiaszem, Lewim, zwanym też Mateuszem i Pawłem. Fragmenty opisów powołań pokazują ich wezwanie przez Boga w różnych sytuacjach życiowych.

W rozeznawaniu głosu powołania pomagają nam z kolei św. Augustyn, św. Stanisław Kostka i bł. Wincenty Frelichowski. W ich krótkich życiorysach można zobaczyć jak oni podejmowali w swoim życiu decyzję o pójściu za Jezusem.

Chcemy podzielić się z Wami także swoimi świadectwami, w jaki sposób żyjemy powołaniem Pana. Bo nie wystarczy za Nim pójść, trzeba też stale za Nim chodzić.

Mamy nadzieję, że z chęcią przeczytacie przygotowane z myślą o Was teksty. Zachęcamy Was, abyście po przeczytaniu *Barki*, podzieli się gazetą z innymi, o których wiecie, że starają się odczytać swoje życiowe powołanie.

Redakcja *Barki*



„Kto ma uszy
niechaj słucha”

Mt 11,15



Stuchać głosu Pana

W różnorodności i specyfice
każdego powołania, osobistego
i kościelnego, chodzi o słuchanie,
rozpoznawanie i życie tym Słowem,
które wzywa nas z wysoka
i, pozwalając, by owocowały nasze talenty,
czyni nas także narzędziami
zbawienia w świecie
i ukierunkowuje nas
ku pełni szczęścia.

Franciszek



Przecież

JĄ SIĘ NIE NADAJĘ!

Na dobry początek

Duchu Święty, który oświecasz moje serce
i mój umysł dodaj mi ochoty i zdolności,
aby nauka zawarta w Twoim Słowie,
była dla mnie pożyteczna w życiu doczesnym i wiecznym
Przez Jezusa Chrystusa Pana naszego. Amen

Słowo dla Ciebie (Jr 1, 4-8)

Pan skierował do mnie następujące słowo:

- 1 „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, **znałem cię**,
Nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię,
Prorokiem dla narodów ustanowiłem cię”.
- 2 I rzekłem: „Ach, Panie Boże, przecież nie umiem mówić, bo **jestem młodzieńcem!**”
Pan zaś odpowiedział mi:
„Nie mów: Jestem młodzieńcem,
Gdyż pójdziesz do kogokolwiek ci pošlę,
I będziesz mówił, cokolwiek ci polecę
- 3 Nie lękaj się ich, bo **jestem z tobą**, by cię chronić” – wyrocznia Pana

Popatrz:

**Horace Vernet, Jeremiasz nad ruina-
mi Jeruzalem**
– Prorok Jeremiasz przyjmuje słowo
od Pana Boga



Nad czym warto pomyśleć?

1. ODWIECZNY PLAN BOGA

Bóg zna tego, kogo chce powołać do szczególnej służby, jeszcze przed jego poczęciem. To oznacza, że ogarnia powołanego swoją miłością od pierwszych chwil życia. Nieraz droga, na którą wzywa cię Bóg, jest ostatnią przez ciebie chcianą. Jak zatem jest możliwe, że ktoś mimo wszystko wchodzi na taką drogę? **To Boży cud powołania, Jego odwieczny zamiśl względem ciebie.** Bóg w tej intymnej relacji, zwraca się właśnie do ciebie. Jeśli jasno widzisz swoją drogę wejdź na nią z odwagą. Czy jestem godny tak wielkiego daru? Patrząc po ludzku nikt nie jest, ale Bóg jest ponad tym. On w subtelny sposób zwraca się do człowieka. To niezwykła tajemnica, że człowiek jest w stanie zostawić wszystko i pójść za Nim w imię miłości silniejszej od wszystkiego co ziemskie.

2. TO MNIE PRZERASTA

Jeremiasz jest świadomy ogromu czekających go zadań, **znając swoje słabości próbuje wymawiać się młodym wiekiem.** Mimo wszystko podejmuje Boży plan. Nieraz obawiamy się wejść na drogę powołania ponieważ poddajemy się w obliczu trudności. Pokusy świata, opinia innych, niska samoocena itp., starają się za wszelką cenę zagłuszyć Boże wezwanie. Przecież jestem taki słaby; nie nadaję się. Przecież Bóg o tym doskonale wie, ale **właśnie ciebie chce**, dla ciebie ma wspaniały plan- drogę, na której będziesz szczęśliwy. Jak rozumieć to szczęście? Z pewnością nie są to tylko sukcesy, sielankowe życie, o nie! Tego nikt nie obiecywał. To szczęście jest o wiele głębsze bo wynika z realizacji tej drogi, którą przygotował ci Bóg. Być może wiele trzeba wycierpieć, wiele poświęcić, może oddać własne życie, ale właśnie w ten sposób Bóg w twojej słabości okazuje swoją moc. Jedni są pewni swojej drogi, inni nigdy do końca nie będą mieli pewności, przywołując nieustannie myśl: „co by było gdybym...” Takie rozważania nie mają większego sensu, opowiedzenie się za Bogiem wymaga z naszej strony radykalizmu. *Ktokolwiek przykłada rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego (Łk 9, 62b).*

3. ON DAJE SIŁĘ

Bóg nigdy nie cofa swojego wezwania, ale cierpliwie czeka. Nieustannie wspiera swoich wybranych potrzebnymi łaskami, uzupełnia ich braki i prowadzi przez życie. Jest to moment kiedy weryfikuje się nasza ufność względem Boga, obnażane są nasze tendencje do polegania tylko na własnych siłach. **Nie obawiaj się, pozwól Bogu pokierować twoim życiem.** Nie ingeruje On jednak w twoją wolną wolę, ostateczna decyzja należy zawsze do ciebie. Powołany każdego dnia musi na nowo wybierać Boga. **Trzeba odrzucać to, co nieistotne, chwilowe, ludzkie względy.** Nieraz będziemy przeżywać trudności, ale zawsze pokładajmy ufność w Bogu, bo On ostatecznie zwycięża. Nie czyni wymówek, że się nie nadajesz, nie wahaj się, bo życie jest krótkie. Daj Bogu zrealizować w tobie Jego odwieczny plan. Odpowiedz na ten bezinteresowny dar miłości.



MARCIN GAZDA, NIKODEM KOWALCZYK, ROK V

Dla mnie

NIE MA SZANS!

Na dobry początek

Duchu Święty, Boże!

Oświeć nas Słowem, spraw, abyśmy brali Je poważnie

i we wszystkich naszych doświadczeniach byli otwarci na to, co Ono objawia,
byśmy Mu zaufali w naszym życiu

i pozwolili Mu działać w nas według bogactwa Jego potęgi. Amen

Słowo dla Ciebie (Łk 5, 27-28)

- 1** Potem wyszedł i zobaczył celnika, imieniem Lewi,
- 2** siedzącego na komorze celnej.
- 3** Rzekł do niego: «Pójdź za Mną!»
- 4** On zostawił wszystko, wstał i z Nim poszedł.

Popatrz:



www.wikipedia.org

Caravaggio, Powołanie św. Mateusza

– Na tym obrazie od Jezusa, który trzyma wyciągniętą rękę w stronę zdziwionego Mateusza, biegnie światło w stronę przebywających w ciemności poborców podatkowych

Nad czym warto pomyśleć?

1. JESTEŚ CENNY W JEGO OCZACH

Potem wyszedł – Jezus wychodzi z domu, w którym przed chwilą uzdrowił paralityka. Jest to czas, w którym do Jezusa przychodzą chorzy, cierpiący, opętani i są przez Niego uzdrawiani. Także Jezus obchodzi wiele miejscowości, w których głosi Królestwo Boże i uzdrowia. **Jezus sam wychodzi, aby szukać tych, którzy potrzebują Jego pomocy**, którzy potrzebują Jego miłosierdzia. *Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło* (Łk 19, 10).

Jezus zobaczył – słowo to w języku oryginalnym oznacza nie tylko zwykłe spojrzenie, ale zawiera ono w sobie podziw, zachwyt. To nie jest jakieś tam spojrzenie, to niezwykle spojrzenie Boga, który patrzy na człowieka. Czy jestem świadomy jak Bóg na mnie patrzy? Nie z wyrzutem, **choć widzi całą prawdę o mnie, ale On patrzy z zachwytem**, z tą pełnią miłości, dobroci, pragnienia tego co dla mnie najlepsze – zbawienia.

Celnik często pobierał od ludzi więcej pieniędzy niż należało, bogacąc się ich kosztem. Byli uważani za kolaborantów, którzy pracują dla wrogów – dla Rzymian. **Ludzie nie kryli swojej niechęci wobec celników**. Elity religijne traktowały ich jako nieczystych, na równi z poganami. Można więc sobie wyobrazić jak najczęściej patrzyli ludzie na Lewiego, który pracował w swojej komorze. Było to spojrzenie pełne niechęci, wrogości, może nawet nienawiści, zazdrości. Często spotykał się z obraźliwym słowem, był przez wielu potępiany.

2. KAŻDY MA SWOJĄ KOMORĘ CELNĄ

Komora celna – każdy człowiek, podobnie jak Lewi, ma swoją komorę celną – znajduje się w jakiejś sytuacji grzechu. **Może oznaczać ono także jakąś bardzo trudną sytuację dla człowieka**. Człowiek mający takie doświadczenia zamyka się w sobie, izoluje się od innych. Uczucia, z którymi musi się zmierzyć, unieruchamiają go. Taki człowiek dostrzega wzrok Jezusa, który jest zupełnie inny od tych, z którymi do tej pory się spotykał. To wzrok, który rzuca światło w ciemności, w których się znajduje.

3. MÓJ GRZECH NIE STOI NA PRZESZKODZIE POWOŁANIU PRZEZ JEZUSA

Rzekł do niego – Jezus nie tylko patrzy na niego z miłością, z czułością, z zachwytem, ale także kieruje do niego słowo. Mówi do niego, wydobywa go z tej sytuacji słowem, które też nie jest zwykłym słowem, ale które ma moc, jest słowem żywym i działającym. **Słowo Boże ma moc wyciągać mnie z różnych trudnych sytuacji**, w których się znajduję np. w sytuacji grzechu. Czy słucham z takim nastawieniem Słowa Bożego?

Pójdź za Mną – to nie tylko wezwanie to chodzenia za Jezusem, to na pewno też się w tym zawiera, ale **Jezus wzywa Lewiego do naśladowania Go**, do postępowania tak jak On, do sposobu życia, którym On żyje. Jezus mówi do niego: zobacz jak Ja żyję, a wyjdiesz z tej sytuacji, w której się znajdujesz. **Przestaniesz być tym kim jesteś, a staniesz się tym kim powinieneś być – sobą**. Te słowa Jezusa mają moc.

4. NOWE ŻYCIE Z JEZUSEM

Zostawił wszystko – Lewi porzucił całkowicie wszystko to co go dusiło, obciążało, szczególnie grzech, co powodowało, że żył właśnie w ten sposób. *Tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem* (Łk 14, 33). Jest to decyzja radykalna, ale niezbędna.

Wstał – tym samym słowem w języku oryginalnym jest określane zmartwychwstanie. **Lewi zmartwychwstaje, on zaczyna nowe życie**, które jest łaską Jezusa, życie, które będzie odąd podążaniem za Nim.

Poszedł za Nim – Lewi zaczął naśladować Jezusa, jest to początek podróży, którą podjął. **Lewi zostawił wszystko by zdobyć jeszcze więcej**. On znalazł skarb swojego życia, drogocenną perłę, za którą warto oddać wszystko.



ZMIEN SWÓJ PLAN!

Na dobry początek

Duchu Święty, udziel mi swego światła –
światła które olśniło Szawła i przemieniło jego życie –
bym i ja mógł zejść z drogi grzechu, z drogi własnych planów,
a otworzył się na to, co dla mnie zaplanował Ojciec. Amen

Słowo dla Ciebie (Dz 9, 1b. 3-8)

- 1 Szaweł ciągle jeszcze siał grozę i dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich.
- 2 Gdy zbliżał się już w swojej podróży do Damaszku, olśniła go nagle **światłość z nieba**.
- 3 A gdy **upadł na ziemię**, usłyszał głos, który mówił:
„Szawle, Szawle dlaczego mnie prześladujesz?”.
„Kto jesteś Panie?” – powiedział.
A On: „Ja jestem Jezus, którego tym prześladujesz.
- 4 Wstań i wejdź do miasta, tam Ci powiedzą, co masz czynić”.

Popatrz:



Antoni Cygan, Nawrócenie Szawła
– Olśniła go nagle światłość z nieba. A gdy upadł
na ziemię, usłyszał głos.

Nad czym warto pomyśleć?

1. ZAŚLEPIENIE WŁASNĄ MISJĄ

Na początku widzimy Szawła, który jest u szczytu misji prześladowania chrześcijan. Jest targany przez nienawiść do wyznawców Jezusa, jego serce pełne jest chaosu, zamętu i zatwardziałości. Jest agresywny, „dyszy żądzą zabijania”. Pamiętamy, że niedługo wcześniej Szaweł nie tylko był obecny przy ukamienowaniu Szczepana – pierwszego męczennika, lecz wręcz przewodził tej egzekucji. Krótko mówiąc **Szaweł jest zaślepiiony pełnią misją**. To może grozić każdemu z nas. Mogę tak głęboko tkwić w grzechu, w nałogach, w nienawiści, w realizowaniu tego, co moim zdaniem słuszne i dobre, że przestanę widzieć świat takim jakim jest naprawdę. Moje zaślepienie w realizowaniu siebie może mnie całkowicie zamknąć w grzechu, kłamstwie. Mogę zacząć żyć w odrealnionym świecie.

2. CZY MAM WŁAŚCIWY CEL?

Szaweł jest w drodze do Damaszku. Idzie tam, by kontynuować misję okrutnego prześladowania chrześcijan. **Ma jasny cel, jest zdeterminowany. Tylko czy dobry?** Zamierza dokonać pogromu wyznawców Jezusa w Damaszku. Mogę tak konsekwentnie realizować własny plan, własną wizję życia, że kolejne grzechy, a nawet tragedie, będą tylko następstwem mojego uporu. Jak Szaweł mogę iść przez życie wypełnione grzechem i nienawiścią nie zdając sobie nawet sprawy, że może być inaczej...

3. INTERWENCJA BOGA

Droga staje się miejscem nawrócenia Szawła. Także ja **mogę przeżyć spotkanie z Bogiem w najmniej oczekiwanej chwili**. Bóg czuwa cały czas nad moim życiem, tak jak czuwał nad życiem Szawła. Bóg interweniuje gdy Szaweł jest blisko dokonania kolejnej tragedii. Jego nawrócenie dokonuje się ono w trzech etapach.

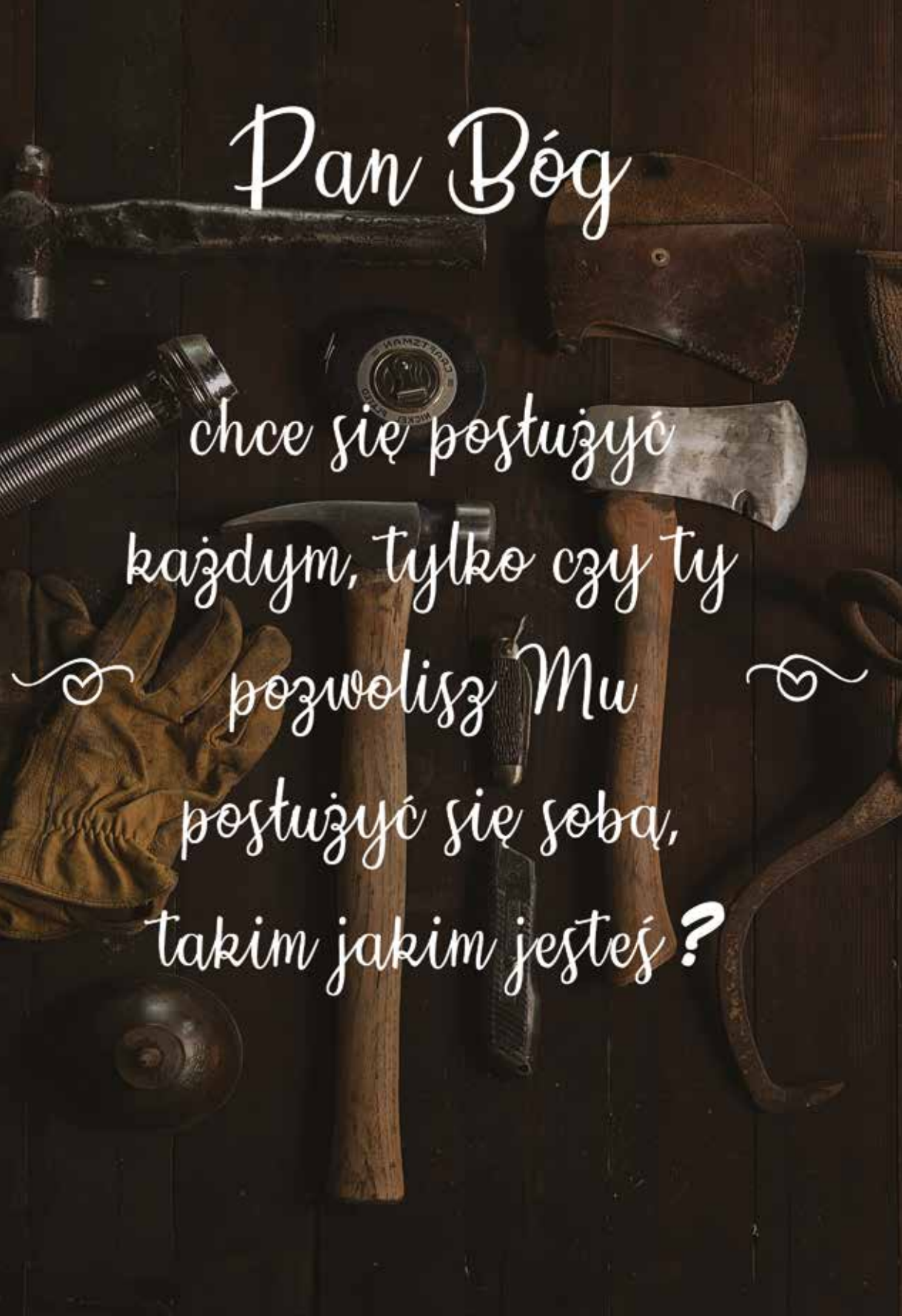
A) Błysk światła oświeca serce Szawła – poznaje on rzeczywistość taką, jaką ona jest. Dla mnie światłem prowadzącym do nawrócenia musi stać się rozważanie słów Pisma Świętego i głęboki, szczerzy rachunek sumienia przed sakramentem pokuty.

B) Szaweł upada na ziemię – jego serce staje po raz pierwszy w prawdzie. Dostrzega ogrom wyrzadanego zła, dostrzega ciężar grzechu przytłaczającego jego sumienie. To co do tej pory było dla niego niewyobrażalne staje się oczywiste. **Światło z nieba przemienia także moje spojrzenie na świat** – czytając codziennie choć jedno zdanie z Ewangelii i przypominanie sobie go cały dzień oraz solidna comiesięczna spowiedź już **po niedługim czasie zobaczę, że wszystko się zmienia**. Zaczynam myśleć tak, jak myśli Bóg – wszystko zaczyna się zmieniać.

C) Szaweł słyszy głos Jezusa – Szaweł najpierw stanął w prawdzie. To umożliwia rozmowę, dialog z Jezusem. Dokonuje się spotkanie prześladowcy z Prześladowanym. Efektem mojej pracy nad sobą jest to, że **zaczynam dialog z Jezusem**. Poznaje Go. Chcę się z Nim spotykać w sakramentach i modlitwie.

4. NOWE SERCE

Wstań, wejdź do miasta. Tam ci powiedzą co masz czynić. Spotkanie z Jezusem wszystko przemieniło. Na zewnątrz wciąż idzie do Damaszku, lecz **jego wnętrze zostało odmienione** jego intencja jest już przemieniona, jego serce doświadczony prawdziwej Miłości nie chce już nigdy prześladować, zabijać. Serce Szawła nie tylko chce naprawić wyrządzone zło, lecz co więcej poświęcić się całkowicie spotkanej Miłości. Tak jak Szaweł **muszę zaufać Bogu** – choć nie wiem co dalej wydarzy się w jego życiu, choć wszystko co dotychczas robił legło w gruzach, on idzie... Wchodzi pełen niepewności do miasta – tam spotyka ludzi, którzy pokierują jego życiem tak, iż stanie się Apostołem Narodów.



Pan Bóg

chce się posłużyć
każdym, tylko czy ty
pozwołisz Mu
posłużyć się sobą,
takim jakim jesteś?



Rozpoznawać głos Pana

Każdy chrześcijanin powinien
być w stanie rozwijać umiejętność
„czytania w swoim” życiu i zrozumienia
gdzie i do czego wzywa go Pan,
by kontynuować Jego misję.

Franciszek



NIEŚWIĘTY ŚWIĘTY

Jeżeli, Drogi Czytelniku, wydaje Ci się, że wejście na drogę całkowitego oddania się Bogu jest zarezerwowane tylko dla ludzi o nieskazitelnej przeszłości, to jesteś w błędzie. Nie ma ludzi bez wad, tak samo, jak nie ma ludzi bez życiorysu. Przeczytaj krótką historię pewnego człowieka i sprawdź czy nie masz podobnych pytań i problemów, które on miał. Swoje życiowe powołanie rozeznawał w ciągłej walce – św. Augustyn (354-430), bo o nim mowa, to nietypowy święty, bo jego młodość nie miała wiele wspólnego ze świętością (cytaty pochodzą z *Wyznań* tego świętego).

Kocioł erotyki a pragnienie wierności

Jego matka była gorliwą chrześcijanką, ojciec był poganinem. Takie rodziny były dość powszechne w IV wieku, kiedy chrześcijaństwo zaczynało dopiero realnie liczyć się w Cesarstwie Rzymskim. Wówczas nie było regułą, by chrzczono dzieci, dlatego Augustyn sam musiał zdecydować, czy chce być chrześcijaninem. Został nim dopiero w 33. roku życia, z czego cieszyła się matka, św. Monika, która łzami modliła się, by syn się nawrócił z grzesznego życia (VIII,12). Kiedy dojrzewał ulegał swoim słabościom, co przysłańiało jego marzenie, by kochać i być kochanym. Szukał uzdrowienia swoich problemów w zawarciu związku małżeńskiego, ale do tego nie doszło (II,2). Chciał być retorem, wytrawnym mówcą politycznym – udał się więc na studia: „Przybyłem do Kartaginy i od razu znalazłem się we wrzącym kotle erotyki. Jeszcze się nie zakochałem, a już kochałem samą

myśl o zakochaniu” (III,1). Bardzo szybko związał się z kobietą, z którą był aż 15 lat i miał z nią syna – nie wszedł z nią jednak w związek małżeński. Zaznacza jednak: „Miałem tylko tę jedną kobietę – pisał – i dochowywałem jej wierności” (IV,2).

„Panie Boże, daj mi czystość i umiarkowanie, ale jeszcze nie w tej chwili!”

Powyższymi słowami modlił się po lekturze *Hortensjusza* Cicerona przyszły Doktor Kościoła, bo bał się podjąć ostateczną decyzję: „Był we mnie lęk, że mógłbyś mnie zbyt szybko wysłuchać i od razu uleczyć z choroby pożądania, które chciałem raczej nasycić niż zgasić” (VIII,7). Obawiał



się prawdziwego nawrócenia. Czytanie poważniejszych książek wywołało w nim myśl: „Przed mymi oczyma zmarniały nagle wszystkie ambicje światowe. Niewiarygodnym wprost żarem serca zacząłem tęsknić do nieśmiertelności, jaką daje mądrość” (III,4). Po drodze przez astrologię i sektę manichejczyków został profesorem retoryki, czyniąc zawrotną karierę. Mediolan był wtedy faktyczną stolicą Cesarstwa i to tam pracował Augustyn (384-387), nie wiedząc, że tutaj dokona się przewrót.

„Jedyną kłopotliwą stroną jego życia wydawał mi się celibat”

Tak określa św. Ambrożego (VI,3), biskupa mediolańskiego, który zachwycił Augustyna swoim stylem i treścią kazań oraz życiem Ewangelii. Augustyn znalazł kobietę dość młodszą od siebie, z którą chciał zawrzeć związek małżeński, oświadczył się jej, lecz warunkiem było odrzucenie przez niego poprzedniej kobiety, z którą był 15 lat: „Kobietę, z którą dotychczas żyłem, oderwano od mego boku, gdyż była to przeszkoda na drodze do małżeństwa. Ponieważ moje serce mocno do niej przywarło, teraz wyszarpięto w nim ranę, która broczyła krwią obfitą. Kobieta wróciła do Afryki, ślubując Ci [Boże], że nigdy się nie odda żadnemu innemu mężczyźnie, a ze mną zostawiła syna naturalnego, jakiego mi urodziła” (VI,15). Pochłaniał opowiadania Pontycjana o życiu pustelniczym. Słuchając i czytając o świętych, zrozumiał, że jedynie otwarcie na łaskę Bożą może naprawić jego życie: „Nie stać cię na to, na co było stać tych mężczyzn i te kobiety? A czyż oni w sobie samych znajdują siłę? O, nie, nie w sobie, lecz w Panu Bogu swoim! (...) Czemu na sobie samym się opierasz — i upadasz? Rzuć się ku Niemu! Nie obawiaj się — On się nie cofnie, abyś upadł. Rzuć się z całą ufnością, On przyciągnie cię i uleczy” (VIII,11).

„Tolle, lege! Bierz, czytaj!”

Lato 386 r. Ogród mediolański — miejsce jego szczególnej modlitwy, która nie odkładała nawrócenia, lecz o nie prosiła: „O, Panie, czemu zwlekasz? Dokądże, Panie? (...) Jak długo, jak długo jeszcze? Ciągle jutro



i jutro? Dlaczego nie w tej chwili? Dlaczego nie teraz już kres tego, co we mnie wstrętnie?”. Usłyszał wtedy głos dziecka: „Bierz, czytaj! Bierz, czytaj” (*Tolle, lege*). Wziął tom listów św. Pawła i czytał pierwsze napotkane słowa: „...nie w hulankach i pijatykach, nie w rozpuście i wyuzdaniu, nie w kłótni i zazdrości. Ale przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa i nie troszczcie się zbytnio o ciało, dogadzając żądom” (Rz 13,13-14). Te słowa przeniknęły go łaską, jak światło, dlatego wyrażał żal, mówiąc: „Późno Cię umiłowalem, Piękności tak dawna a tak nowa, późno Cię umiłowalem” (X,27). Nowe życie, które rozpoczął Augustyn sprawiło, że nie zależało mu na retoryce, karierze, na małżeństwie, lecz pragnął żyć jak pragnie Jezus w Ewangelii. Przyjął chrzest z synem Adeodatem i przyjacielem Alipiuszem w 387 roku.

Celibat jest łaską

Wrócił do Kartaginy, lecz Adeodat zmarł zaraz po przybyciu. Sprzedał cały spadek po ojcu i rozdał biednym. W 391 roku chciał założyć klasztor w Hipponie, lecz tamtejsi wierni, chcieli by został kapłanem. Choć sam miał opory, został wyświęcony. 4 lata później został biskupem Hippony, kierując diecezją ok. 40 lat. Zwracając uwagę na zobowiązania moralne chrześcijanina, także celibat kapłański, mówił, że wstrzemięźliwość, to nie ludzka zasługa, lecz łaska Boża, o którą trzeba się modlić: „Ktokolwiek wylicza swoje zasługi — zwracał się do Boga — cóż on wylicza, jeśli nie dary Twoje?” (IX,13).

WIĘCEJ PODOBAĆ SIĘ BOGU

ŚWIĘTY STANISŁAW KOSTKA

www.trudy.pl

Zycie św. Stanisława Kostki jest godne uwagi i naszego zainteresowania: należy on przecież do największych Polaków znanych na całym świecie. Jego słowiańskie imię oznacza: stać się sławnym. Do tej sławy przyczyniło się niewątpliwie szybkie włączenie Stanisława w poczet świętych – w 37 lat po jego śmierci. Przyjrzymy się tej postaci, która pokazuje nam jak żyć, jak wykorzystać swoją młodość, aby ją sensownie przeżyć oraz jak stać się dojrzałym chrześcijaninem. Miejmy nadzieję, że dzięki wglębnieniu się w życie Stanisława każdy z nas znajdzie dla siebie coś wartościowego.

Początki

Stanisław Kostka urodził się w Rostkowie, na Mazowszu, w październiku 1550 roku. Jego rodzice to Jan Kostka i Małgorzata z Kryskich. Nie był jedynakiem. Miał trzech braci i dwie siostry: Pawła, Wojciecha, Mikołaja i Annę, druga siostra nie jest znana z imienia. Stanisław wywodził się z terenów, które wyróżniały się przywiązaniem do wiary katolickiej. Mały Stasiu był bardzo wrażliwy na brutalne żarty; ojciec często upominał gości do zachowania umiaru, gdyż jego syn mógł zemdleć. Podczas chrztu ojciec chrzestny położył go na posadźce przed Najświętszym Sakramentem,

aby ofiarować go Bogu. Miał szczęście wychowywać się w domu, w którym szanowano wartości chrześcijańskie, a więc z Bogiem była czymś zupełnie naturalnym. Jako mały chłopiec mieszkał na dworze. Gdy mógł opuścić dwór udawał się w pola. Nie gardził pracującymi tam wieśniakami, ale chętnie ich pozdrawiał i rozmawiał z nimi, a najbardziej zmęczonym i spoconym nosił wodę. Stanisław starał się dbać i usługiwać swojemu bratu Pawłowi, gdy był ciężko chory, mimo że ten nie zawsze miał z nim łatwo.

Recepta na sukces

Stanisław został wysłany do gimnazjum cesarskiego w Wiedniu, prowadzonego przez jezuitów by tam pobierać nauki. Początkowo miał duże problemy ze zdobywaniem wiedzy. Mimo chłonności umysłu nie miał dostatecznego przygotowania, po prostu był jeszcze za słaby. Jednak jego praca szkolna charakteryzowała się sumiennością i systematycznością. Na owoc swojej wytrwałości nie musiał czekać długo, dlatego że wkrótce zaczął dorównywać wiedzą swoim rówieśnikom, którzy do niedawna przewyższali go. Złotą zasadą Stanisława Kostki na wyrobienie sobie bystrości umysłu była pamięć o właściwej hierarchii wartości. Wpierw zajmował się tym, co koniecz-

ne, później tym co pożyteczne, a dopiero na końcu tym, co przyjemne. Oprócz pilnej nauki codziennie uczęszczał na Mszę świętą, a do Komunii świętej przystępował raz w tygodniu, zgodnie z ówczesnym Prawem Kanonicznym.

Powołanie

Św. Stanisław Kostka żył zaledwie 18 lat, ale zdążył wykorzystać szansę swojego powołania. Był nękanym przez szatana, który za wszelką cenę usiłował przerazić go, zasiał w nim ziarno nieufności w moc i miłość Bożą, i tym odwieść Stanisława od pragnienia służenia tylko Panu. Fizycznym wyrazem walki duchowej z szatanem były trzykrotne ataki „przerażającego czarnego psa”, który rzucał się na chorego Stanisława usiłując pozbawić go życia. Ten zawsze odnosił zwycięstwo dzięki modlitwie i uczynieniu znaku krzyża, czyli dzięki stałości swej wiary. W czasie nauki w Wiedniu zaznaczyły się pierwsze objawy jego zakonnego powołania. Samo wstąpienie Stanisława Kostki do zakonu jezuitów wbrew woli rodziców kosztowało go wiele zmagania i bólów. Ojciec Stanisława wyraził stanowczy sprzeciw wobec jego decyzji o podjęciu formacji zakonnej - planował dla niego karierę świecką. Również jego brat Paweł, mimo swojej głębokiej wiary, wyśmiewał Stanisława, a nawet posuwał się do bicia brata. Jednakże to nie zraziło go. Był zdania, że „należy więcej podobać się Bogu, niż bratu”. Gdy Stanisław postanowił uciec do Dylingi, aby wstąpić do nowicjatu jezuitów, jego brat natychmiast udał się w pościg za nim. Sprytny Stanisław umknął tej pogoni: raz kryjąc się w lesie, drugi raz przebijając się w liche ubrania żebraka. Z Dylingi Stanisław został odesłany do Rzymu z względu na brak zgody rodziców na jego wstąpienie do zakonu. Drogę tę przebył pieszo jako 17-letni młodzieniec w obecności dwóch je-

zuitów (trasa liczyła ok. 650 km). W Rzymie rozpoczął nowicjat, realizację życiowych marzeń, zachwycając tym samym swą duchową dojrzałością i rozmodleniem. Przełożeni pozwolili mu już w pierwszych miesiącach 1568 roku złożyć śluby zakonne. Dzięki temu osiągnął swój cel i już nic nie wiązało go z ziemią.

Piękny koniec

Radość Stanisława nie miała jednak trwać długo. W sierpniu 1568 r. zachorował na malarię. 10 sierpnia przyjął Komunię świętą i prosił patrona dnia św. Wawrzyńca o orędownictwo, by mógł odejść z tego świata w uroczystość Wniebowzięcia NMP. Trzy dni później gorączka znacznie wzrosła. 14 sierpnia dostał silnych mdłości i zemdlał. Wystąpił na nim zimny pot, ciałem targały dreszcze, a z ust zaczęła sączyć się krew. O północy zaopatrzonego go na drogę do wieczności. Na jego prośbę położono go na ziemi i przepraszał wszystkich. Zapytany, czy nie ma jakiegos niepokoju, rzekł, że nie, bo ma ufność w miłosierdziu Bożym i z wolą Boga się zgadza. Umierając zatopił się w modlitwie, twarz jego jaśniała tajemniczym blaskiem. Kiedy zapytano go na łożu śmierci czego sobie życzy. Odparł, że widzi Matkę Bożą z orszakiem świętych dziewic, które po niego przychodzą i zmarł tuż po północy.

Bibliografia:
S. Mrozek, *Święty Stanisław Kostka patron Polski i młodzieży*, Kraków 2010



DAWID GRABOWSKI, ROK III

NIE BYĆ ŻYCIOWYM AKTOREM

BŁOGOSŁAWIONY KSIĄDZ STEFAN WINCENTY FRELICHOWSKI

Decyzja

Młody człowiek w swoim życiu stawia sobie pytanie o to, kim ma być w przyszłości i jakiemu zajęciu poświęcić swoje życie. Tak samo było w życiu błogosławionego Stefana Wincentego Frelichowskiego. Już od najmłodszych lat myślał o tym, aby zostać księdzem. Wyraźny głos Boga, który go wzywał do pójścia drogą kapłańską usłyszał podczas pielgrzymki na Jasną Górę w czasie wakacji. Jak sam pisał w swoim pamiętniku wybór nie był łatwy, bił się z wieloma myślami. Jednak zawsze myśl o kapłaństwie wygrywała w jego życiu, pisał w swoim pamiętniku: „Czemu opuściłem świat? Czemu rano o wpół do szóstej, ciemności ziemię zalegają a my precz z łóżka? To tylko dla Chrystusa!

Czemu opuściłem świat? Czemu rano o wpół do szóstej, ciemności ziemię zalegają a my precz z łóżka? To tylko dla Chrystusa! Przyjacielem moim to Chrystus, to Pan mój. Wiem, że to najlepsza droga.

Gdybym ja szedł dla pieniędzy, nigdy tego nie uczynił, z namowy też nie poszedłem. Przyjacielem moim to Chrystus, to Pan mój. Wiem że to najlepsza droga.” Wybrał kapłaństwo i w 1931 roku wstąpił do Semi-

narium Duchownego w Pelplinie. Zapisał: „Zdecydowałem się krótko, po żołniersku, wstąpić nieodwołalnie do Seminarium” Rozpoczął swoją przygodę z Chrystusem, który stał się dla niego jednym Przyjacielem i Mistrzem.

Wątpliwości

Wicka zawsze otaczało wielu ludzi, uważali go za sympatycznego i otwartego na drugiego człowieka, on sam był zaangażowany w wiele spraw. Cały czas jednak odnosił się do swojej przeszłości i zastanawiał się czy jest godny tego by być księdzem. W swoim pamiętniku bardzo często przyznawał się do tego, że nie zawsze jego postanowienia były realizowane, że czasem zawiódł siebie i Boga. Kiedy w okresie przedmaturalnym podsumowywał swoje życie pisał: „Jakiż człowiek, zastanawiając się nad życiem swoim, przeglądając minione lata, uczynki i rozważywszy sobie, ile to razy zamiast iść na drodze prawej, którą mu dyktowało sumienie, zbaczał z niej, idąc za popędem zmysłów, nie wypowie tych słów.” Młody Wincenty był bardzo radykalny w swoich postanowieniach, chciał szczerze i z oddaniem podjąć powołanie, był przekonany że jeśli odda się Bogu to jego kapłaństwo będzie autentyczne. Wiele myślał nad tym, czy podola w przyszło-



Celibat nie był dla niego łatwą częścią życia kapłańskiego, bał się czy wytrwa w dobrych postanowieniach, ponieważ pragnął cały oddać się na służbę Bogu

ści wszystkim wymaganiom, jednak ufał całkowicie Chrystusowi, wiedział że tylko dzięki Jego łasce może zrealizować powołanie, którym został obdarowany. Często podkreślał to, że jeśli chce być dobrym księdzem musi się ofiarować całkowicie Bogu. Stefan dostrzegał w swoim życiu problemy w dziedzinie czystości, wiedział że musi nad tą sferą pracować. Stawiał sobie pytania czy da radę wytrwać w celibacie. Rozmyślał o samotności w przyszłym życiu i zastanawiał się czy uniesie dar do jakiego Chrystus go zaprasza. Zdawał sobie sprawę z tego, że jest tylko człowiekiem i mówił często o walce duchowej, którą prowadził oraz o pracy nad sobą. Pytał, czy jeśli przekroczył już mury seminarium to już odszedł od społeczeństwa, czy kapłaństwo to samotność? Jednak widział wyraźnie, że kiedy młody człowiek zostaje księdzem to staje się on podporą dla społeczeństwa i drugiego człowieka jest obecny w społeczeństwie jeszcze bardziej niż wcześniej. Celibat nie był dla niego łatwą częścią życia

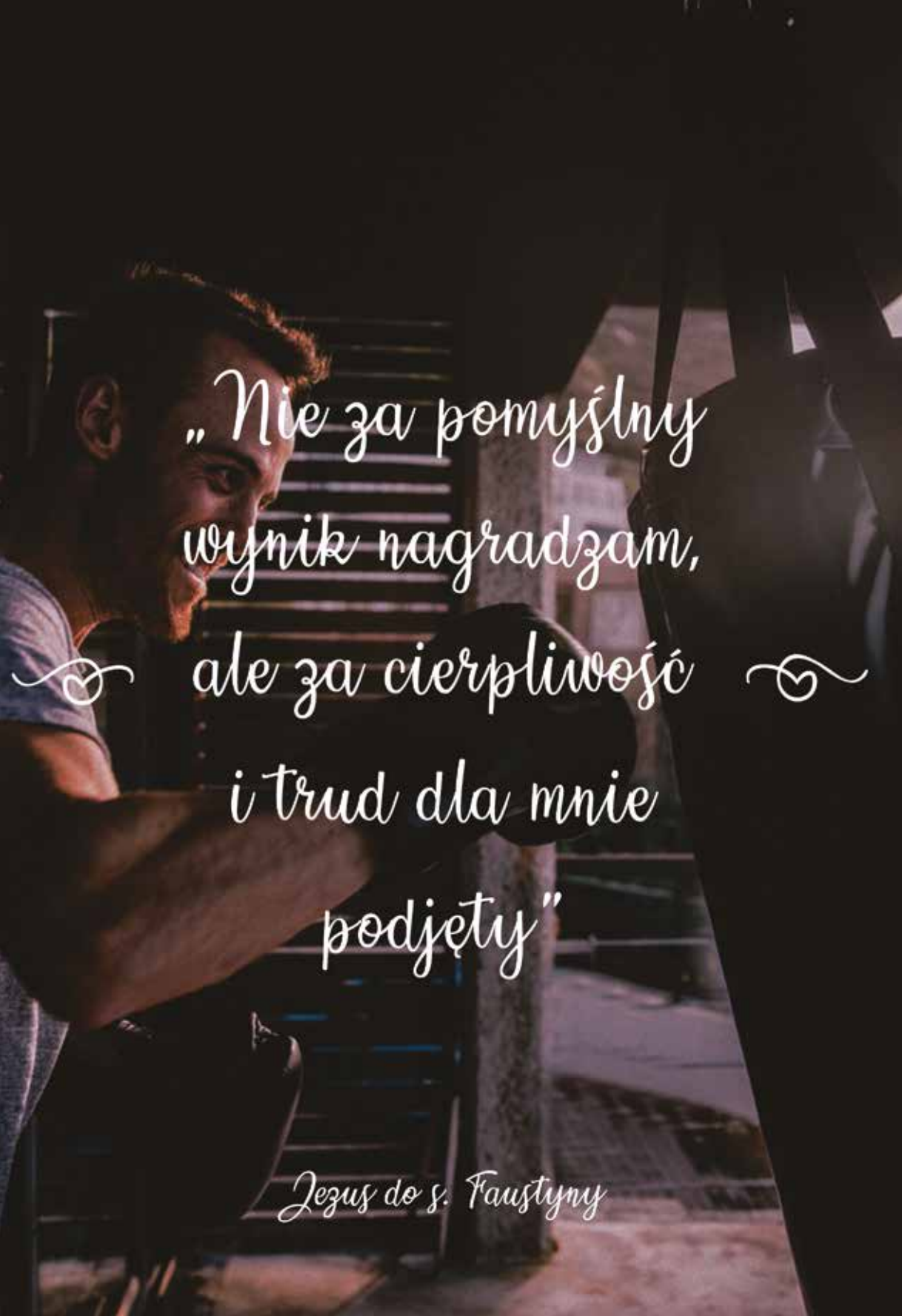
kapłańskiego, bał się czy wytrwa w dobrych postanowieniach, ponieważ pragnął cały oddać się na służbę Bogu. Często wspominał o tym że jeśli ma być dobrym księdzem to musi być cały czysty – tylko dla Chrystusa. „Czy każdy tak pragnie, a równocześnie odpycha jak ja, myśl pożądania w swych objęciach kobiety? Nie wiem. Również nie wiem czy wytrwam w tej walce, czy też ulegnę. Lub czy też stracę czystość. Nie, do tego nie dopuszczę.” „Nie, gdy idę na księdza, to z powołania. A jeżeli z powołania, to muszę się Bogu ofiarować cały i czysty.” Wiedział o tym, że będzie kiedyś na tyle dobrym księdzem, na ile w oczach Boga jest dobry. W swoim życiu seminaryjnym, a potem kapłańskim, realizował też swoje zainteresowania. Udzielał się na rzecz harcerstwa, był bardzo gorliwy w tym co robił. Zawsze mówił, że chce wszystko spełniać autentycznie, a nie być aktorem życiowym.

Oddany do końca

Oddanie Frelichowskiego w czasie formacji seminaryjnej i życia kapłańskiego doprowadziło go do złożenia ofiary ze swojego życia. Po wybuchu II wojny światowej Stefan Wincenty Frelichowski został pierwszy raz aresztowany wraz z innymi wikariuszami 11 września 1939 roku. 14 grudnia 1940 roku błogosławiony ks. Wincenty został umieszczony w obozie koncentracyjnym w Dachau pod Monachium. Dachau to było miejsce jego ostatniego pobytu, tam 23 lutego 1945 roku zmarł w opinii świętości, po zarażeniu się tyfusem plamistym pomagając chorym. Przez całe życie powtarzał: „Boże, chcę być naprawdę kapłanem”

(...) nie wiem czy wytrwam w tej walce, czy też ulegnę. Lub czy też stracę czystość. Nie, do tego nie dopuszczę!





„Nie za pomyślny
wynik nagradzam,

ale za cierpliwość
i trud dla mnie
podjęty”

Jezus do s. Faustyny



Życie otrzymanym powołaniem

Nie wolno nam czekać, aż będziemy doskonali,
żeby odpowiedzieć naszym wielkodusznym
„oto jestem”, ani też przerażać się
naszymi ograniczeniami i grzechami,
ale musimy przyjąć z otwartym sercem głos Pana.
Usłyszeć Go, rozpoznać naszą osobistą misję
w Kościele i w świecie, i wreszcie żyć nią
w tym dzisiaj, które daje nam Bóg.

Franciszek





KS. JANUSZ KRÓLIKOWSKI

Rozeznanie powołania

Pojęcie rozeznania, do którego dzisiaj coraz częściej odwołujemy się w teologii, zwłaszcza w duchowości, ale i w innych dziedzinach życia kościelnego, np. w duszpasterstwie posiada wielkie znaczenie, chociaż nie jest łatwe do jednoznacznego zdefiniowania. Od pewnego czasu odgrywa ono bardzo ważną rolę w ramach formacji do kapłaństwa i życia zakonnego, które – jak się podkreśla – powinno się opierać na tak zwanym rozeznaniu powołania. Jest to w pełni słuszne, ponieważ zakłada osobowe zaangażowanie w tym dziele duchowym, jakim jest powołanie, ale także osiągnięcia pewnego zdecydowania i gorliwości, które będą potem potwierdzone w powołaniu podjętym i urzeczywistnionym. Założenia te są słuszne, chociaż od razu trzeba powiedzieć, że nie są ewidentne.

Święty Ignacy Loyola odkrył tajemnicę rozeznania duchowego po bardzo długiej duchowej drodze, drodze zaangażowanej i poddanej próbom, korzystając z licznych, dojrzałych i wypróbo-

wanych doradców duchowych, słuchając uważnie głosu Kościoła i bezpośrednio kontaktując się także z papieżami. Rozeznanie duchowe było zwieńczeniem, a nie początkiem jego wędrówki duchowej.

Czy młody człowiek wstępując do seminarium duchownego lub do nowicjatu może powiedzieć, że dokonał odpowiedniego rozeznania? Przecież jest jeszcze „dzieckiem” duchowym. Czy może powiedzieć, że dokonał rozeznania po przebyciu kilku lat formacji seminarialnej i w odpowiedzi na to rozeznanie przystępuje do święceń? Problem pogłębia się, jeśli zauważymy, że we współczesnych koncepcjach rozeznania powołania panuje przerost rozmaitych interpretacji psychologicznych, gdy problem dotyczy właściwie biorąc doświadczenia duchowego skonsolidowanego teologicznie.

Problemem jest często stawiane kandydatowi do kapłaństwa i słuźbów zakonnych pytanie, czy „czuje, że Pan Jezus go powołuje”? Trzeba długiej drogi duchowej, niekiedy całego życia, by dojść do takie-



go odczuwania, do takiej spontaniczności wewnętrznej, nie ulegając złudzeniu pomylenia Ducha Świętego z duchem ludzkim. Jest to jedno ze złudzeń, które coraz odważniej jest demaskowane we współczesnym Kościele. Trzeba zdawać sobie sprawę z przywołanych trudności i szukać umiejętności ich adekwatnego rozwiązania, nie przesadzając z naciskiem na kwestię rozeznania.

Osobiście uważam, że kluczową sprawą w rozeznaniu powołania jest głos Kościoła wyrażany przez jego pasterzy i doświadczonych kierowników duchowych, któremu młody (bądź też starszy) człowiek może okazać zaufanie i przyjąć dawane mu ukierunkowanie. Pasterze i kierownicy duchowi mogą i powinni być uczestnikami rozeznania powołania. Takie jest wielowiekowe doświadczenie Kościoła i trzeba mu zaufać. Warto sięgnąć do św. Bernarda z Clairvaux, który mówił, iż kto obrał sobie siebie samego za przewodnika, ten oddał się głupcowi w ręce.

Nie wchodzę w kwestię tego, w jaki sposób powinno to być realizowane praktycznie. Trzeba by to głęboko przemyśleć, mając przede wszystkim na uwadze stan duchowy i wrażliwość dzisiejszej młodzieży oraz zachować wrażliwość na dokonujące się przemiany kulturowe, które określają sytuację duchową dzisiejszego świata, a tym samym młodego człowieka. Socjologia konsekwentnie zwraca uwagę, że w dzisiejszym świecie mniej więcej co dziesięć lat następuje wymiana pokoleniowa, czego efektem jest nowe pokolenie ludzi, określające się nową wrażliwością i nowymi zdolnościami duchowymi, ale także obciążone pewną „wadliwością”, której źródłem jest szeroko rozumiany świat.

Nasze programy formacyjne w seminariach, niestety, pozostają ciągle zakorzenione jeszcze w mentalności przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Ciągłe pozostajemy zadowoleni z tego, co przekazujemy, a potem dziwimy się, że np. młodzi kapłani nie odnajdują się w „dzisiejszym świecie”. Nie odnajdują się, bo byli formowani do innego świata. Podobnie szukamy nowej ewangelizacji, ale nie chcemy spokojnie zastanowić się nad nowym człowiekiem i nad jego nową wrażliwością. Dopóki nie określimy, w którym miejscu jest on otwarty na Ewangelię, nasze działania będą chybione. Nie oznacza to zerwania z tradycją kościelną, ale konieczność uczynienia jej rzeczywistością żywą i wymowną w naszym dzisiaj. To samo dotyczy rozeznania powołania i wielkiego dzieła udzielenia mu eklezjalnej pomocy.

Pomoc w rozeznaniu powołania to nie jedna, czy nawet kilka rozmów duchowych z kandydatem do kapłaństwa czy życia zakonnego, ale to najpierw pewien całościowy i wymagający styl życia kościelnego, który pozwala rozpoznawać, że warto dla Chrystusa w Kościele się poświęcić, ofiarując Mu swoją wolność i trwać w tym ofiarowaniu na miarę wymagań stawianych przez pełnioną posługę. Indywidualne rozeznanie duchowe, oparte na rozwijającym się życiu duchowym, jest ostatecznie głębokim uczestniczeniem w życiu Kościoła. To on jest pierwszym podmiotem naszej wiary i kryterium rozeznania w każdej dziedzinie. On także jest koniecznym wsparciem, by to dzieło przynosiło realne i twórcze owoce. By się o tym przekonać warto sięgnąć do *Ćwiczeń duchowych* św. Ignacego, zwłaszcza do ich eklezjologii duchowej.





DK. JAN DZIEDZINA

Wyjątkowa pielgrzymka

Nazywam się Jan Dziedzina, pochodzę z Woli Kosnowej koło Łącka, jestem diakonem i pod koniec maja tego roku przyjmę wielki, niezаслужony dar święceń kapłańskich. Chciałbym napisać trochę o tym, jak wyglądały początki tej drogi.

Pierwsza myśl

O seminarium zacząłem myśleć późno. Przygoda z powołaniem do kapłaństwa zaczęła się, kiedy po raz pierwszy szedłem w Pieszej Pielgrzymce Tarnowskiej. Byłem wtedy między drugą a trzecią technikum.

Na samej pielgrzymce znalazłem się „przypadkowo” (tak naprawdę przypadki są tylko w gramatyce). Koleżanki, z którymi się przyjaźniłem, długo namawiały mnie żebym wziął w niej udział. Zapisalem się, ponieważ cieszyło mnie, że te dziewięć dni spędzę ze znajomymi. Okazało się jednak, że trafiła im się praca zarobkowa, dlatego wypisały się. Tymczasem ja stwierdziłem, że skoro już się przełamałem i jestem zapisany to pójdę. „Przypadkowo” wtedy, w 2009 r. był rok kapłański i temat ten był żywo obecny podczas pielgrzymki. Atmos-

fera pielgrzymki zrobiła na mnie niesamowite wrażenie: w około 400 osobowej grupie doświadczyłem autentycznej, chrześcijańskiej wspólnoty. Każdy zwracał się do siebie „bracie”, „siostrze” i rzeczywiście tworzyliśmy coś w rodzaju rodziny. Uderzające były dla mnie konferencje, homilie – dzięki temu odbyłem ważną w moim życiu spowiedź. W czwartym dniu, późno wieczorem, kiedy już byliśmy na noclegu kolega zaproponował mi, że zabierze mnie do bazyliki Bożego Grobu w Miechowie. „Przypadkowo” był to

**kolega zaproponował mi, że
zaprowadzi mnie do bazyliki
Bożego Grobu w Miechowie (...).
Tam na modlitwie po raz pierwszy
pojawiała się we mnie taka myśl,
żeby zostać księdzem**

czwartek. Tam na modlitwie po raz pierwszy pojawiła się we mnie taka myśl, żeby zostać księdzem. Pod wpływem tej myśli





przez dwa tygodnie chodziłem pijany ze szczęścia. Później jednak pojawiały się różne wątpliwości.

Rozterki

Chyba każdemu, kto usłyszał głos powołania towarzyszą różne rozterki. Także Maryja, która podczas Zwiastowania dowiedziała się o swojej roli w dziele Odku-



dobrze wybrał, a On odpowiadał mi przez drobne wydarzenia, przez innych ludzi.

Kolejną rozterką było pytanie czy będę na takiej drodze szczęśliwy. Obawiałem się, że życie w seminarium będzie bardzo szare, monotonne. Nic bardziej mylnego – moge powiedzieć, że każdy dzień w seminarium to duchowa walka, w której doświadczałem wzlotów i upadków.

Prosiłem Boga, żebym dobrze wybrał, a On odpowiadał mi przez drobne wydarzenia, przez innych ludzi

Jeśli odważnie pójdziemy za Jezusem, „wypłyniemy na głębiej”, to On nie wypuści nas z ręki, nie pozwoli zatonąć

pienia, pytała się: „Jakże się to stanie?”. Wątpliwości miałem różne: Czy to w ogóle był głos powołania? Może po prostu tak mi się tylko wydaje? Jednak życie potwierdzało, że to jest moja droga. Prosiłem Boga, żebym

Innym pytaniem, nad którym często się zastanawiałem było poczucie własnej słabości, małości wobec takiej wielkiej drogi. Tutaj musiałem zrozumieć wielką miłość, miłosierdzie Boga, który wybiera to, co małe.





JAN LISZKA, ROK II Spod chóru

**„Przypatrzcie się bracia
powołaniu waszemu, niewielu
tam mądrych...”**

Powołanie – każdy ma jakieś. Jedni będą znakomitymi kucharzami, inni informatykami, inni lekarzami, a ja rozeznałem, że moim powołaniem jest zostać księdzem. Jestem w seminarium na drugim roku, jeszcze tylko cztery. A plany były całkiem inne...

Zacznę od początku, albo może nie od samego początku, ale od trzeciego roku życia. Wtedy to zmarł mój tata, wracając z pracy do domu. Trzyletniemu dziecku trudno zrozumieć takie sprawy jak choroba czy śmierć, ale na szczęście łatwiej jest przetrwać trudną sytuację. Fundamentem naszej rodziny (tzn. mnie i czworga mojego rodzeństwa) stała się nasza mama. To na niej spoczął ciężar wychowania nas i to jej zawdzięczam wiele dobrych cech, które posiadam i ogrom miłości, który mi ofiarowała. Na pewno nie byłbym tym, kim jestem i jaki jestem, gdyby nie ona.

Dziecko w wieku kilku lat potrzebuje wzoru do naśladowania. Dla mnie, jako że wychowywałem się bez taty, jednym

z pierwszych wzorów, a napewno jednym z bardziej znaczących, był mój pierwszy katecheta – ksiądz Stanisław. Pamiętam gdy na religii, w jednej z pierwszych klas podstawowych, prosił, abyśmy narysowali kim chcemy być w przyszłości. Po godzinie pracy w „pocie czoła”, dumnie zaprezentowałem mój rysunek kapłana w pięknym ornacie przy ołtarzu. Niestety mój ksiądz katecheta został proboszczem w odległej parafii, a ja straciłem swój wzór i moje „dziecięce powołanie”.

Tak jak inni chłopcy, zapragnąłem zostać żołnierzem, policjantem, a najlepiej to Mistrzem Jedi z „Gwiezdných Wojen”. W okresie gimnazjum przeżywałem swoje pierwsze miłości, pierwsze „złamane serce”, chociaż nigdy nie byłem z dziewczyną. Gimnazjum to dla mnie czas ucieczki w wirtualny świat gier, poniekąd zmarnowany (został mi jednak po nim całkiem niezły refleks). Pod koniec gimnazjum zdałem sobie sprawę, że nie mam pojęcia kim chcę być (bo szafa do Narnii była zamknięta). Wybrałem więc przyszłościowy kierunek mat-fiz-inf.

Liceum, to ciąg dalszy „nie robienia” niczego konkretnego. Jest to także czas prze-



łomu, a w zasadzie dwóch przełomów. Odzyskałem wzór kapłana w moim katechecie, księdzu Pawle i zacząłem prowadzić życie duchowe. Tak w zasadzie, dotychczas niewiele mówiłem o moim życiu duchowym, stąd może teraz krótki jego zarys. W liceum, głównym moim miejscem w kościele był „podchór” – czułem się tam, jak wśród swoich. Nigdy nie byłem ministrantem ani lektorem. Nie angażowałem się też w żadne parafialne akcje. Po prostu, przychodziłem raz w tygodniu do kościoła. W tym właśnie okresie, gdy „podchór” był mi domem, zacząłem przychodzić do kościoła nie tylko w niedzielę. Zacząłem dostrzegać też, jak bardzo Bóg ingeruje w moje życie, pomagając mi we wszelkich przeciwnościach. Pogłębiłem swoją osobistą pobożność, zachwycam się modlitwą i modliłem się coraz więcej. Dzięki temu oraz dzięki świadectwu życia księdza Pawła, z głębi mnie, zaczął wołać dawno zagrzebany głos powołania do kapłaństwa, głos którego nie mogłem zdusić, który powracał jak bumerang.

„Bóg nie powołuje mocnych, ale umacnia powołanych”

Ale jak to ja, mam iść do kapłaństwa? Ja, który mam tak małą pobożność? Ja, który nie jestem lektorem i w ogóle brak we mnie jakiegokolwiek zaangażowania w kościele? To na pewno pomyłka. Mimo tego, że robiłem co mogłem, żeby zdusić ten głos, który

wołał mnie (m.in. gdy rozważałem plusy i minusy różnych zawodów, to kapłaństwo zawsze miało najwięcej minusów i najmniej plusów). Wiedziałem jednak, że jeśli nie pójdę za jego namową, będę nieszczęśliwym człowiekiem. Słuchałem dużo o powołaniu i czytałem różne świadectwa. Mimo, że się w nich nie znajdowałem i uważałem, że moje powołanie jest inne, to jednak ten głos nadal krzyczał: „kapłaństwo jest dla mnie”. Ofiarowałem więc swoje życie i dalszą drogę Panu Bogu, poszedłem – jestem. Teraz wiem, że to była najlepsza rzecz jaką mogłem zrobić, może i Ty spróbujesz?

„Nosimy skarb w naczyniach glinianych, aby nie z nas okazała się moc, ale z Boga...”

Bóg ma wobec nas plan, wobec mnie i Ciebie – musimy tylko pozwolić się Mu prowadzić. Jestem klerykiem drugi rok, ale to nie oznacza, że zniknęły już wszystkie moje wątpliwości. Kapłaństwo jest trudną drogą, ale jedną z najpiękniejszych. Widzę ogrom pracy, jaki jest przede mną, jak wiele trudnych decyzji muszę jeszcze podjąć. Wierzę, że z Bożą pomocą uda mi się dobrze wypełnić powołanie, którym On mnie obdarzył. A czy Ty realizujesz już swoje powołanie? A może jeszcze nie wiesz, co chcesz w życiu robić? Bóg już napewno wie, porozmawiaj z Nim o tym.

Teraz wiem, że to była najlepsza rzecz, jaką mogłem zrobić, może i Ty spróbujesz?

MARYJA WIELKĄ POMOCĄ W ROZEZNANIU WOLI PANA

Pomódlmy się razem:

Czy Maryja może pomóc w rozeznaniu woli naszego Pana? Oczywiście, że TAK. Dlaczego? Ponieważ Maryja ma głębokie doświadczenie wiary i zaufania Panu Bogu w swoim życiu. Zawsze jest blisko Niego w sercu, uczuciach, uczynkach, myślach. Maryja żyła i żyje przez cały czas w obecności Boga, a przez to potrafi odczytać Jego wolę. Tak ściśle jest złączona z naszym Panem – w sposób najdoskonalszy ze wszystkich stworzeń. I w sumie o taką bliskość i zjednoczenie z Bogiem chodzi w naszym życiu. Bliskość, która wynika z ciszy życia. Bliskie życie z naszym Panem daje możliwość rozeznania tego, czego On chce. Pomocą w zrozumieniu tego będzie z pewnością rozważenie scen ewangelicznych, w których występuje Maryja. Mogą to być: Zwiastowanie z Ewangelii wg. św. Łukasza; Cud w Kanie Galilejskiej w Ewangelii wg. św. Jana, czy też inne wybrane przez ciebie sceny. Zobacz jak Maryja jest wrażliwa na wolę Boga, na Jego znaki, słowa, czyny. Patrz jak Go kontempluje, jak jest z Nim mocno zjednoczona. Zobacz, że Ona jest najprostszą ścieżką do Boga. Dlatego proś Maryję, która jest blisko Niego, wie co jest tobie potrzebne, zna ciebie jak Matka, umie odczytać wolę Ojca, o pomoc w rozeznaniu. Zaczniј z Nią rozmawiać o swoich tęsknotach, pragnieniach, a Ona ci podpowie jak być blisko Jezusa, by dzięki niej wyraźniej usłyszeć wolę Pana.

Maryjo, Niepokalana Matko, Matko Wielkiego Zawierzenia, moja Matko. Oddaję się Tobie cały, bez zastrzeżeń, bezwarunkowo i zanurzam się w Twojej miłości, miłości, która pozwala odpowiedzieć na wezwanie Boga, tak jak Ty odpowiedziałas na Jego wezwanie w Nazarecie, kiedy przyszedł do Ciebie Anioł Gabriel, by zwiastować Tobie Dobrą Nowinę. Zanim jeszcze odpowiedziałas: TAK, był moment ciszy, chwili, w której zamarło całe stworzenie w oczekiwaniu na Twoją odpowiedź. Stworzenie wyczekiwało i mówiło: *odpowiedz tak, powiedz tak. Maryjo nie daj nam dłużej czekać. I odpowiedziałas Bogu bardzo prosto: „Oto Służebnica Pańska niech mi się stanie według słowa Twego”.* Pozwól i mnie odpowiedzieć na to wezwanie, pozwól i mnie je usłyszeć, zobaczyć, gdzie wzywa mnie Pan, gdzie On chce mnie mieć i gdzie Ty chcesz mnie mieć Niepokalana Matko. Ty znasz doskonale wolę Pana, sama przecież nosiłaś Go w swoim przeczystym łonie przez dziewięć miesięcy. Ty sama przebywałaś z Nim w Nazarecie, troszcząc się o Jego wychowanie. To Ty towarzyszyłaś Mu podczas Jego działalności, byłaś przy Nim kiedy konał za nasze grzechy. To Ty, jak nikt inny, rozumiałaś Jezusa, bo Wasze serca doskonale się rozumiały. Twojego Niepokalane Serce i Najświętsze Serce Jezusa są bardzo mocno zjednoczone z sobą w miłości. Maryjo, Ty doskonale rozeznajesz wolę Pana i doskonale, w pełnym zaufaniu, odpowiadasz na nią, chociaż nie wszystko jeszcze rozumiesz. To Ty, w Kanie Galilejskiej powiedziałaś: „Zróbcie wszystko cokolwiek wam powie”. Maryjo pomóż mi rozeznąć wołanie Pana i odpowiedzieć na nie. Amen



www.rusz-dusze.pl



PYTAM.EDU.PL

TYLKO PRAWDA JEST CIEKAWA



www.langustanapalmie.pl



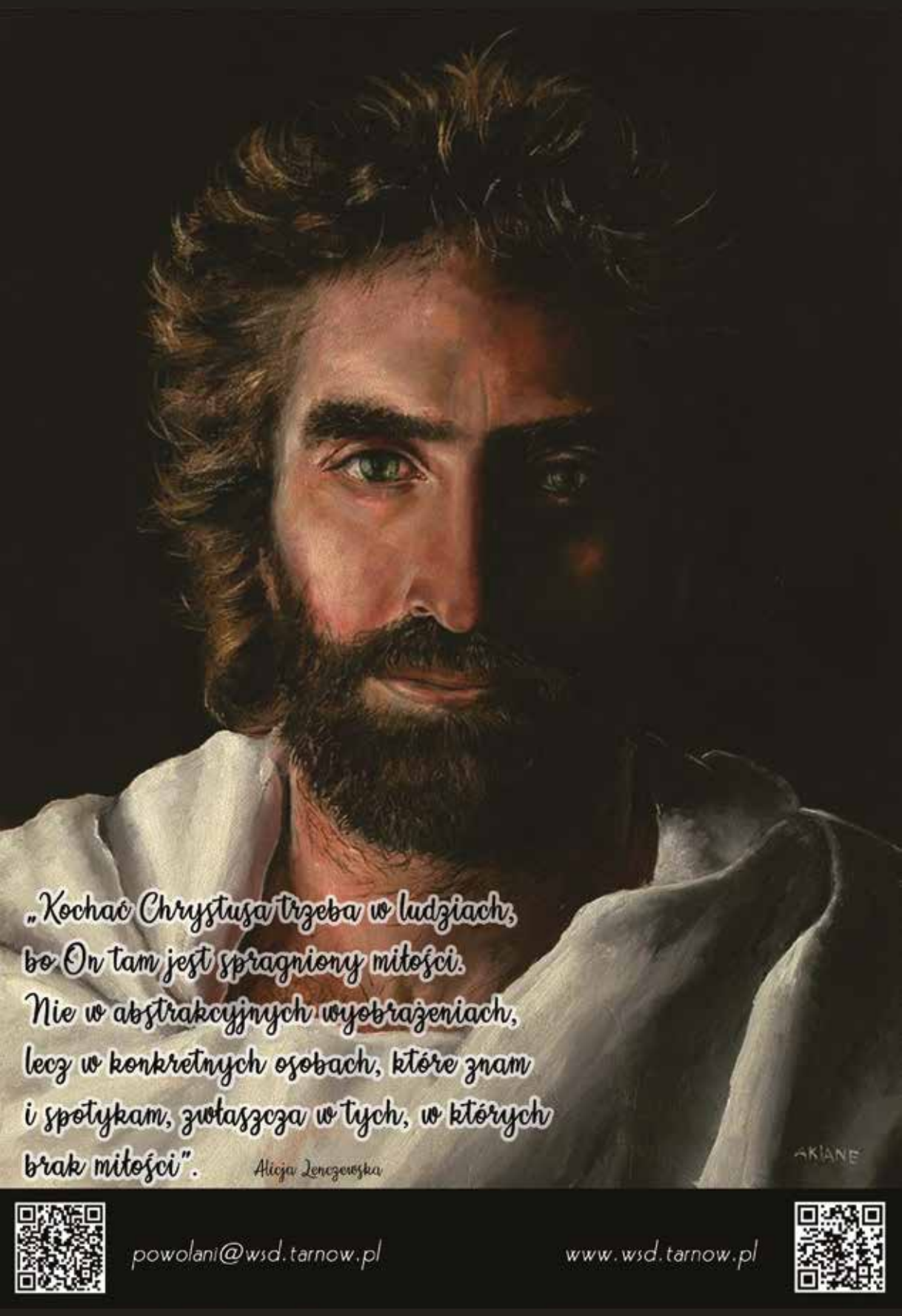
www.pustyniaserc.org



Mężczyźni
Św. Józefa

www.mezczyzni.net

Polecane strony



„Kochać Chrystusa trzeba w ludziach,
bo On tam jest spragniony miłości.
Nie w abstrakcyjnych wyobrażeniach,
lecz w konkretnych osobach, które znam
i spotykam, zwłaszcza w tych, w których
brak miłości”.

Alicja Lenarzewska

AKIANE

